

ks. Marek Dziewiecki

Rekolekcje dla młodzieży. Sugestie dla prowadzących

Wstęp

Jednym z bardzo ważnych przejawów nowej ewangelizacji są rekolekcje dla młodzieży. Mogą być one organizowane zarówno w parafii, jak i w szkole. Osoby przygotowujące i prowadzące takie rekolekcje, są odpowiedzialne za to, by młodych ludzi prowadzić na głębię Bożej prawdy o człowieku i Bożej miłości do człowieka. Rekolekcje powinny być dniami intensywnego umacniania nastolatków w prawdzie, dobru i pięknie, a jednocześnie powinny być czasem demaskowania zła, w jakie młodzi ludzie są wciągani w dominującej obecnie, niskiej kulturze, która promuje chore pomysły na życie i która najbardziej demoralizuje właśnie młodzież.

Solidnie przygotowane i przeprowadzone rekolekcje dla młodzieży to czas uczenia się takiej sztuki życia, która w każdym aspekcie zgodna jest z zasadami Ewangelii. Niezwykle ważne jest to, by osoby prowadzące rekolekcje nie ograniczały się jedynie do ogólników, zachęt czy moralizowania. Młodym ludziom trzeba dawać szczegółową, konkretną, precyzyjną wiedzę na temat chrześcijańskich kryteriów dojrzałości. Mamy zachwycać nastolatków nie tylko niezwykłym pięknem, ale też wyjątkową mądrością chrześcijaństwa.

W ramach rekolekcji warto wykorzystywać wszystko to, co porusza umysły i serca naszych wychowanków: piękne piosenki, mądre prezentacje

multimedialne, pantomimę, poruszające filmy, pogłębione sztuki teatralne. Potrzebne są dyskusje, prowokowanie burzy mózgów, praca w grupach. Jednak podstawą każdych rekolekcji – z perspektywy osób prowadzących – jest słowo, jakie kierują oni do nastolatków. Wzorem jest dla nas Jezus, który od rana do wieczora uczył swoich słuchaczy mądrze, precyzyjnie, realistycznie myśleć. Wszystko bowiem, co dobre, zaczyna się od myślenia, a wszystko, co złe i co odbiera radość życia, zaczyna się od ignorancji, bezmyślności, ideologii.

Punktem centralnym każdych rekolekcji jest przyprowadzanie słuchaczy do Chrystusa, bo On każdego z nas rozumie, kocha i uczy kochać. Rekolekcje to szansa na pomaganie wychowankom, by w pogłębiony sposób przeżyli sakrament pokuty i pojednania, by coraz dojrzejiej rozumieli Eucharystię, by po rekolekcjach potrafili się dojrzejiej niż dotąd modlić (a nie tylko odmawiać pacierz), by włączyli się w jakąś katolicką grupę formacyjną, jeśli do tej pory nie korzystali z takiej możliwości rozwoju.

Przyprowadzamy nastolatków do Chrystusa tym owocniej, im wyższa jest jakość rekolekcyjnych treści, które im przekazujemy. Niniejsza publikacja stanowi pomoc w tym względzie. Księża i katecheci znajdą tutaj konferencje, które – w języku zrozumiałym dla młodzieży – ukazują podstawowe prawdy o Bogu, o człowieku i o takim

sposobie postępowania, jaki jest godny dzieci Bożych. W doborze tematyki szczególnie nacisk położony został na rozumienie miłości Boga do człowieka oraz na pomaganie młodzieży w uczeniu się czystej miłości w relacji chłopak-dziewczyna. Od tego bowiem w najwyższym stopniu zależy doczesny los naszych wychowanków. Nikt z młodych ludzi nie otrzymał przecież od Boga innego powołania, niż powołanie do wielkiej miłości w małżeństwie i rodzinie, w kapłaństwie lub życiu konsekrowanym. Początkiem i końcem każdych rekolekcji jest modlitwa, w której uczestnicy mają szansę bezpośrednio od Chrystusa usłyszeć to, czego najbardziej potrzebują w ich niepowtarzalnej sytuacji i w obecnej fazie życia.

1. Poznać sytuację współczesnej młodzieży

Warunkiem owocnego prowadzenia rekolekcji dla młodzieży jest znajomość obecnej sytuacji nastolatków, a także rozumienie ich sposobów myślenia oraz przeżywania siebie i świata. Nie jest łatwo określić kondycję i cechy współczesnych młodych ludzi, gdyż tematyka ta nie jest „poprawna” politycznie. Oficjalnie bowiem Europa buduje społeczeństwo „idealne” dla wychowania i rozwoju, gdyż oparte na demokracji, tolerancji, dobrobycie i respektowaniu praw człowieka. W tej sytuacji młodzi Europejczycy powinni być wyjątkowo dojrzały i szczęśliwi. Tymczasem fakty świadczą o czymś innym. Dominująca obecna kultura ponowoczesności okazuje się bardziej niską kulturą śmierci niż wysoką kulturą bogatszego człowieczeństwa. Badania nad kondycją współczesnych nastolatków są nadal podejmowane, jednak realizowane w taki sposób, by ich wyniki były zgodne z oczekiwaniami badaczy i ich sponsorów. Właśnie dlatego współczesne nauki empiryczne o człowieku oparte są głównie

na prezentowaniu subiektywnych deklaracji i przekonań danej grupy społecznej, a nie na badaniu obiektywnych faktów.

Z badań subiektywnych przekonań i deklaracji wynika, że kondycja współczesnego młodego człowieka jest dobra, że w młodym pokoleniu coraz więcej mamy ludzi wykształconych i zadowolonych z życia. Jednak wtedy, gdy analizujemy obiektywne fakty, a nie subiektywne deklaracje, obraz zaczyna być niepokojący. Fakty te to między innymi sięganie przez młodych na niespotykaną wcześniej skalę po alkohol i narkotyki, rosnąca agresja, przemoc i przestępczość, postępująca demoralizacja, gwałtowny wzrost samobójstw wśród nastolatków, nowe uzależnienia (na przykład od hazardu, komputera czy Internetu), niezdolność wielu nastolatków do krytycznego myślenia, do dojrzałej miłości, do solidnej pracowitości. Bezpośrednie obserwacje nastolatków w środowisku rodziny, szkoły czy na ulicy potwierdzają to, że kondycja znacznej części młodego pokolenia Polaków jest coraz trudniejsza.

Zdecydowana większość dziewcząt i chłopców cierpi z tego powodu, że doświadczają zbyt mało miłości ze strony rodziców i innych osób. Często w relacjach rodzinnych dominuje krzywda i cierpienie, a nie miłość i poczucie bezpieczeństwa. Relacje pozarodzinne są zwykle powierzchowne, a komunikacja między nastolatkami jest często banalna.

W konsekwencji wielu młodych ludzi nie wierzy w miłość i nie potrafi kochać. Część z nich popada w najgroźniejszą chorobę, jaka może dotknąć nastolatków, a mianowicie w obojętność na własny los. Zdają oni sobie zwykle sprawę z tego, że krzywdzą samych siebie np. alkoholem, narkotykiem czy zaburzoną seksualnością, ale nie mają siły potrzebnej do tego, by powstrzymać się od destrukcyjnych zachowań i by zatroszczyć się

o własny rozwój. Tylko stałe doświadczanie miłości przyjmowanej i ofiarowanej daje nastolatkom siłę i motywację potrzebną do kształtowania w sobie bogatszego człowieczeństwa oraz do ochrony własnej godności. Obecnie tego typu doświadczenie jest niestety rzadkością wśród nastolatków.

Współcześni młodzi ludzie coraz lepiej rozumieją świat wokół siebie, ale coraz mniej rozumieją samych siebie. Wielu z nich sądzi, że wszystko jest subiektywne i że żadna obiektywna prawda nie jest im do życia potrzebna. Uciekają oni zwłaszcza od logicznego myślenia na temat skutków własnego postępowania. Często używają inteligencji po to, by oszukiwać samych siebie co do sensu ludzkiego życia i warunków osiągnięcia szczęścia. Ponieważ wielu młodych ludzi nie chce lub nie potrafi postępować zgodnie z mądrym myśleniem, więc zaczynają oni „myśleć” zgodnie z niemądrym postępowaniem. Oszukiwanie samych siebie i myślenie życzeniowe, czyli magiczne, przybiera obecnie formę tak zwanego myślenia „pozytywnego”, które jest selektywne, a przez to nie odzwierciedla ono rzeczywistości. Dla przykładu, w czasie sprawdzianu z chemii gimnazjaliści piszą, że piwo należy do napojów alkoholowych, ale po wyjściu ze szkoły już o tym nie „pamiętają” i wmawiają sobie, że piwo to nie substancja alkoholowa.

Niepokojącym zjawiskiem jest nieudolność wielu wychowawców chrześcijańskich w formowaniu prawego myślenia u nastolatków. Tymczasem odwaga szukania prawdy o sensie ludzkiego życia oraz o własnej postawie jest nieodzownym warunkiem rozwoju. Rodzice, księża, katecheci świeccy i media katolickie coraz częściej unikają poważnych tematów i nie uczą ludzi młodych krytycznie myśleć. W konsekwencji większość współczesnych nastolatków to pokolenie ludzi żyjących w świecie miłych fikcji, które prowadzą do kryzysu i cierpienia.

Nie jest możliwy rozwój dzieci i młodzieży w sposób spontaniczny, a zatem bez trudu wychowania ze strony dorosłych i bez pozytywnych wzorców, którymi młodzi mogliby się zafascynować. Dojrzałe wychowanie jest największym darem, jaki dorośli mogą ofiarować młodemu pokoleniu. Tymczasem wielu współczesnych dorosłych to ludzie naiwni albo cynicy. W konsekwencji potrafią oni rozpieszczać albo demoralizować dzieci i młodzież. Nie potrafią natomiast, lub nie mają zamiaru, udzielać młodym wychowawczego wsparcia. Coraz częściej wychowanie zastępowane jest mitami o spontanicznej samo-realizacji, o wychowaniu bez stresów (w praktyce – przez brak wychowania) czy o tolerancji jako najwyższej wartości, która automatycznie gwarantuje rozwój człowieka. Konsekwencją braku wychowania jest zawężenie i zniekształcenie pragnień u wielu młodych ludzi. To z kolei prowadzi do zawężenia i zniekształcenia wolności, czyli do popadania w różne formy uzależnień.

Poważnym zagrożeniem dla rozwoju nastolatków jest błędna hierarchia wartości, którą przejmują oni od ludzi dorosłych i którą kierują się we własnym życiu. Wielu dorosłych proponuje dzieciom i młodzieży wartości drugorzędne w miejsce wartości podstawowych. Tak jest na przykład wtedy, gdy ktoś demokrację czy tolerancję stawia ponad miłością, prawdą i odpowiedzialnością. Konsekwencją naiwności w sferze aksjologicznej jest błędna filozofia życia, w której doraźna przyjemność stawiana jest dosłownie ponad wszystko: nie tylko ponad normy moralne, sumienie czy odpowiedzialność, ale także ponad zdrowie i życie. Innym przejawem zaburzonej hierarchii wartości jest szukanie łatwego szczęścia, a zatem szczęścia osiągniętego bez miłości i prawdy, bez Boga i norm moralnych, bez wysiłku i dyscypliny, pracy i czujności.

Na kondycję współczesnych nastolatków w negatywny sposób oddziałuje dominująca obecnie, niska kultura, sprzeczna z kulturą Ewangelii. „Postępowe” środowiska promują „wielokulturowość” jako projekt ideologiczny i usiłują dowodzić, że wszystkie kultury są równoważnościowe. Tymczasem gdy wszystko uznawane jest za jednakowo wartościowe, wtedy nic nie ma wartości. Tego typu ślepotą kulturową (*culture-blindness*) nie jest wynikiem naiwności, lecz cynizmu możliwych tego świata, którzy pod pozorem neutralności próbują promować najniższą kulturę właśnie dlatego, że prowadzi ona do degradacji człowieka.

Jest to sytuacja dramatyczna dla społeczeństwa, ale korzystna dla przewrotnych polityków i cynicznych ludzi biznesu, którzy wiedzą o tym, że człowiekiem prymitywnym i nieszczęśliwym najłatwiej jest rządzić i najszybciej można się jego kosztem wzbogacić. Taki człowiek kupi bowiem wszystko to, co obiecuje mu łatwe szczęście (alkohol, nikotyna, narkotyki, prostytutka, pornografia, itd.). Łatwo też poddaje się reklamie i ulega sztucznym potrzebom. To właśnie dlatego w kulturze ponowoczesności promowane jest wszystko to, co okalecza świadomość, wolność i godność człowieka. Jest też tolerowane niemal każde zło. Agresywnie atakowany jest natomiast Kościół katolicki, gdyż uczy on myśleć, kochać i pracować na wzór Chrystusa, a przez to formuje ludzi dojrzałych, których trudno manipulować.

Brak doświadczenia miłości, brak pogłębionego wychowania oraz dojrzałej hierarchii wartości, a także uleganie negatywnemu wpływowi dominującej obecnie niskiej kultury sprawia, że współcześni młodzi ludzie nie uczą się myśleć, kochać i pracować na wzór Chrystusa. Okazują się bezkrytyczni w obliczu ideologicznych fikcji na temat człowieka i sensu naszego życia. W konsekwencji jeszcze nigdy w historii Europy tak wielu młodych ludzi

nie przeżywało tak głębokiego kryzysu. Jeszcze nigdy nie było wśród dzieci i młodzieży tak wielu alkoholików i narkomanów, tak wielu chorych psychicznie i przestępców, tak wielu niezdolnych do tego, by założyć szczęśliwą rodzinę czy podjąć powołanie do kapłaństwa albo życia zakonnego.

Na szczęście nikt i nic nie może zmienić natury człowieka, którego Bóg stworzył z miłości na swój obraz i podobieństwo, a zatem na podobieństwo miłości i prawdy. Właśnie dlatego współcześni młodzi ludzie nadal tęsknią za wielką i wierną miłością, za trwałym małżeństwem i szczęśliwą rodziną, za życiem w przyjaźni z Bogiem i bliźnimi. Nadal wielu z nich szczerze zatroskanych jest o los ludzi, zwierząt i przyrody. Wielu włącza się w różne formy wolontariatu. Wielu szczerze szuka kontaktu z Bogiem poprzez katechezę, uczestnictwo w ruchach formacyjnych, rekolekcjach czy pielgrzymkach. Współcześni wychowankowie mają podobne marzenia i ideały, jak ich rówieśnicy z poprzednich pokoleń. Znacznie trudniej jest im natomiast realizować te swoje pragnienia ze względu na wyjątkowo negatywne uwarunkowania kulturowe i obyczajowe, w którym przyszło im przeżywać swoją młodość. Młodzież nadal jest otwarta na pogłębione propozycje wychowawcze, ale stawia rodzicom, księżom i innym wychowawcom dużo większe wymagania w tym względzie niż poprzednie pokolenie nastolatków.

2. Uwzględniać główne cele wychowania chrześcijańskiego

Gdy chodzi o podstawowe cele wychowania chrześcijańskiego, które powinny być uwzględniane przy opracowywaniu programów rekolekcyjnych dla młodzieży, to wynikają one z faktu, że być dojrzałym, człowiekiem to być kimś świadomym i wolnym po to, by kochać. Brak świadomości i/lub wolności w oczywisty sposób

blokuje rozwój człowieka i prowadzi do kryzysu. Tymczasem zarówno świadomość jak i wolność nie rozwijają się w sposób spontaniczny. Po grzechu pierworodnym podlegają rozlicznym zagrożeniom. Dojrzały wychowawca zdaje sobie sprawę z tego, że młodzi ludzie często używają zdolności myślenia w błędny sposób. Aż tak błędny, że zaczynają używać myślenia po to, by uciekać od świata faktów w świat miłych fikcji i subiektywnych przekonań. W równie błędny sposób potrafią korzystać ze swojej wolności. Mogą się nią posługiwać po to, by czynić to, co łatwe i przyjemne, a nie to, co wartościowe i mądre. W konsekwencji zaczynają używać wolności po to, by krzywdzić samych siebie i innych ludzi, a nie po to, by kochać. W tej sytuacji podstawowym celem chrześcijańskiego wychowania młodzieży jest formowanie u nich dojrzałej świadomości i wolności.

Kształtowanie dojrzałego myślenia to trudne zadanie. Człowiek ma bowiem tendencję do tego, by używać zdolności myślenia po to, aby uciekać od świata faktów w świat subiektywnych fikcji i miłych iluzji. Początkiem wychowania nastolatków jest podjęcie pracy nad leczeniem myślenia, gdyż od sposobu myślenia w dużym stopniu zależy sposób postępowania. Wychowanek nie zawsze potrafi postępować zgodnie z tym, co zrozumiał, że jest słuszne i dojrzałe. Gdy jednak jego myślenie o samym sobie i o własnym postępowaniu jest błędne, wtedy pozbawia się szans, by postępować w sposób dojrzały i radosny.

Każdy z nas ma możliwość posługiwania się dwoma odmiennymi strategiami myślenia. Z jednej strony mamy zdolność myślenia logicznego i precyzyjnego, które prowadzi do poznania prawdy. Potrafimy obiektywnie obserwować i analizować rzeczywistość, opisywać fakty, wyciągać prawidłowe wnioski z określonych doświadczeń. Z drugiej strony potrafimy być zupełnie

nielogiczni. Potrafimy „myśleć” w sposób magiczny, zaburzony, emocjonalny, życzeniowy, selektywny („pozytywny”). Czasem „rozumujemy” w sposób wręcz absurdalny. Myśleniem pierwszego typu, a więc myśleniem logicznym i precyzyjnym, posługujemy się z reguły wtedy, gdy myślimy o zjawiskach, osobach czy wydarzeniach, które nie mają bezpośredniego związku z naszym życiem i postępowaniem. Wtedy potrafimy być obiektywnymi, precyzyjnymi obserwatorami. Gdy natomiast myślimy o rzeczach, zjawiskach, sytuacjach czy osobach, które mają bezpośredni związek z nami samymi, z naszą sytuacją życiową, a zwłaszcza z naszym postępowaniem, wtedy często tracimy logikę i precyzję myślenia, ulegając myśleniu naiwnemu i życzeniowemu, czyli takiemu, jakie nam w danej sytuacji „pasuje”.

Manipulowanie własnym myśleniem i oszukiwanie samego siebie nie jest zjawiskiem przypadkowym. Zwykle jego celem jest próba usprawiedliwiania własnych błędów. Kryzys życia prowadzi wtedy do kryzysu myślenia. Z kolei kryzys myślenia może przybierać chorobliwie rozmiary, gdyż każdy człowiek posiada całkowitą władzę nad własnym myśleniem: może sobie wmówić wszystko to, w co z jakiegoś względu chce przyjąć za swoją „prawdę”. W oszukiwaniu samego siebie nie ma granic. Przykładem takiej sytuacji są sposoby myślenia ludzi uzależnionych od alkoholu. Gdyby uznali oni oczywisty fakt, że stracili kontrolę nad tą substancją, to powinni podjąć decyzję o abstynencji do końca życia. Ponieważ trwanie w abstynencji jest trudne, gdyż wymaga gruntownej przemiany życia, więc łatwiej wtedy o dostosowanie myślenia do błędnego postępowania. W przypadku alkoholizmu mamy do czynienia z systemem iluzji i zaprzeczeń. Oznacza to, że alkoholik łądzi się, iż nie jest alkoholikiem oraz zaprzecza najbardziej nawet bolesnym konsekwencjom sięgania po alkohol.

Najgroźniejszą iluzją, jakiej może ulec człowiek, jest wiara w to, że istnieje łatwe szczęście: bez wysiłku, bez dyscypliny, bez respektowania obiektywnych wartości, bez prawdy i miłości, bez przyjaźni z Bogiem, bez kierowania się Jego przykazaniami, bez respektowania własnego sumienia. Tymczasem gdyby istniało łatwe szczęście, to wszyscy ludzie byłiby szczęśliwi. Nie byłoby ani jednego człowieka uzależnionego, chorego psychicznie, załamane, przeżywającego stany samobójcze. To bowiem, co jest łatwe (np. zdolność spożywania pokarmów czy poruszania się), osiągają wszyscy. Analiza rzeczywistości prowadzi do oczywistego wniosku, że człowiek stoi w obliczu wyboru między trudnym szczęściem, a łatwym nieszczęściem. Część ludzi – zwłaszcza młodych – ucieka od tej prawdy po to, by nie stawiać sobie wymagań. Wtedy jednak wchodzi na drogę kryzysu i cierpienia.

Ucieczka od faktów w świat naiwnej subiektywności jest syndromem naszej cywilizacji. Nawet niektórzy naukowcy przestali badać obiektywną rzeczywistość i zajęli się jedynie subiektywnymi przekonaniami określonych osób czy grup społecznych. Przykładem w tym względzie są „badania” przyczyn inicjacji alkoholowej u dzieci i młodzieży, z których wynika, że nieletni sięgają po alkohol z ciekawości, dla podkreślenia niezależności czy dla integracji z rówieśnikami. Tymczasem z takich „badań” wynika jedynie to, że naukowcy nie odróżniają obiektywnych faktów od subiektywnych deklaracji nastolatków przeżywających poważny kryzys! Tacy wychowankowie mają zawężoną i zniekształconą świadomość siebie, a zwłaszcza rozumienie motywów własnego postępowania. Oni sami nie zdają sobie sprawy z tego, że sięgają po alkohol dlatego, że próbują złagodzić ból, który przeżywają, że cierpią, że nie radzą sobie z życiem, że chcą o czymś zapomnieć. Tacy młodzi pragną

„poprawić” sobie nastrój, nie poprawiając własnego postępowania. Subiektywnie są natomiast przekonani o tym, że sięgają po alkohol, narkotyki czy inne substancje uzależniające, jedynie z „czystej” ciekawości, albo po to, by być bardziej akceptowanymi przez rówieśników. Nie wiedzą, że to nie przypadek, iż ciekawi ich alkohol, a nie na przykład matematyka, sport, poezja czy przyjaźń. Nie jest też przypadkiem to, że szukają oni akceptacji u tych rówieśników, którzy sięgają po alkohol, a nie u tych, którzy są abstynentami i którzy nie wyrządzają sobie krzywdy.

Co w tej sytuacji powinien czynić chrześcijański wychowawca – ksiądz, rodzic, katecheta, nauczyciel? Po pierwsze, powinien pomagać, by młodzi ludzie myśleli o sobie i sensie życia w sposób całościowy i realistyczny. Każdy z nas ma spontaniczną skłonność do tego, by widzieć i rozumieć siebie w sposób naiwny lub zawężony. Rozumienie całościowe oznacza, że nastolatek nie zawęża rozumienia siebie do niektórych jedynie wymiarów (np. ciało, popędy, emocje), lecz respektuje całe swoje człowieczeństwo, a zatem sferę cielesną, płciową, seksualną, psychiczną, moralną, duchową, religijną, społeczną. Z kolei rozumienie realistyczne oznacza, że wychowanek staje się coraz bardziej świadomy tego, że jest kimś zagrożonym z powodu własnych słabości oraz z powodu negatywnych nacisków ze strony demoralizatorów czy ludzi naiwnych. Poczucie realizmu sprawia, że wychowanek zdaje sobie sprawę z tego, iż potrzebuje wsparcia ze strony ludzi i Boga oraz że nie poradzi sobie z życiem bez dyscypliny, czujności, dojrzałej hierarchii wartości.

Drugi istotny cel formacji realistycznego myślenia, to pomaganie wychowankowi, by rozumiał, że nie jest w stanie odłączyć swoich zachowań od ich naturalnych konsekwencji. Jeśli nie chce być alkoholiczkiem, to w wieku

rozwojowym nie powinien sięgać po piwo czy inne napoje alkoholowe, a jako dorosły nie powinien tych substancji nadużywać. Jeśli nie chce być chorym na AIDS czy inne choroby weneryczne, to powinien uczyć się życia w czystości i wierności małżeńskiej. Jeśli nie chce cierpieć, to nie powinien czynić niczego, co wyrządza krzywdę jemu samemu lub innym ludziom. Jeśli chce być szczęśliwym, to powinien kierować się miłością i prawdą, respektować normy moralne i dorastać do świętości. W przeciwnym przypadku nikt i nic nie uchroni go od kryzysu i cierpienia.

Wzorem w formowaniu prawego myślenia jest Chrystus. On stanowczo demaskuje przewrotność i naiwność człowieka. Komentując postawę faryzeuszy, stwierdza: „Przyszedł Jan: nie jadł ani nie pił, a oni mówią: Zły duch go opętał. Przyszedł Syn Człowieczy: je i pije, a oni mówią: Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników. A jednak mądrość usprawiedliwiona jest przez swoje czyny” (Mt 11,18-19). Jezus ukazuje fakt, że kryzys postępowania prowadzi do kryzysu myślenia: „Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczyma nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się” (Mt 13,14-15). Jezus wykazuje w ten sposób, że sposób myślenia o rzeczach zależy głównie od inteligencji, wiedzy i wykształcenia, natomiast sposób myślenia o człowieku zależy głównie od sposobu postępowania. Gdy faryzeusze zarzucają Mu to, że wyrzuca złe duchy mocą Belzebuba, wtedy Jezus demaskuje wewnętrzną sprzeczność ich rozumowania (por. Łk 11,14-20). Uczy obserwacji życia i wyciągania wniosków (por. Mt 13,8-52). Wykazuje, że ludziom łatwiej jest rozumieć świat rzeczy i przewidywać zjawiska przyrodnicze, niż rozumieć własną tajemnicę

i przewidywać konsekwencje własnego postępowania (por. Łk 7,31-35)). Stosuje dramę (por. J 8,1-11). Prowokuje burzę mózgów (Mt 18,12-14). Opowiada dydaktyczne historie i przypowieści (por. Mk 4,1-33), demaskuje cynizm swoich rozmówców: „Czemu mnie wystawiacie na próbę, obłudnicy? Gdy to usłyszeli, zmieszali się i zostawiwszy Go, odeszli” (Mt 22,18-22).

Chrześcijańskie wychowanie to formowanie prawego myślenia, czyli pomaganie młodemu człowiekowi, by przyjmował od Chrystusa prawdę, która wyzwala. Kto myśli na podobieństwo Chrystusa, ten osiąga dojrzałość nie tylko w sferze intelektualnej, ale również w sferze moralnej i duchowej. Moralność to bowiem inteligencja, dzięki której odróżniamy te zachowania, które prowadzą nas do rozwoju i świętości, od tych zachowań, przez które wyrządzamy krzywdę sobie lub drugiemu człowiekowi. Również duchowość wymaga dojrzałości w myśleniu, gdyż punktem wyjścia jest tu zdolność człowieka do zrozumienia samego siebie i znalezienia odpowiedzi na najważniejsze pytania: od czego lub od Kogo pochodzę? Do czego lub do Kogo zmierzam? W oparciu o jakie więzi i wartości mogę zrealizować cel mojego życia?

Prawe myślenie nie wystarczy do tego, by wychowanek mądrze kierował swoim życiem i by nie uciekał od prawdy o samym sobie. Konieczne jest także to, by nauczył się w taki sposób używać swojej wolności, by miał szansę kochać. Życie poza miłością sprawia, że młody człowiek nie ma siły ani motywacji do tego, by postępować zgodnie z prawdą, którą odkrył i zrozumiał. Dorastanie do miłości nie jest procesem spontanicznym ani łatwym. Miłość jest najtrudniejszym ze wszystkich sposobów korzystania z wolności. Stawia największe wymagania. Z tego względu uczenie się dojrzałej miłości nie może nastąpić bez świadomego wysiłku.

Dorastanie do miłości obejmuje fazy, które powinni dokładnie znać i rozumieć rodzice, księża i inni wychowawcy. Faza pierwsza to więź emocjonalna dziecka z rodzicami. Im bardziej rodzice kochają siebie nawzajem i z im większą miłością przyjmują oni ich dziecko, tym bezpieczniej czuje się ono z nimi, tym łatwiej uwierzy w miłość i tym łatwiej będzie uczyć się miłości. Faza druga to zakochanie, które oznacza intensywne zauroczenie emocjonalne w drugiej osobie. Początkom zakochania towarzyszą intensywne i radosne przeżycia. Oto on czy ona czują się coraz lepiej w obecności tej drugiej osoby. Chcą o tej drugiej osobie coraz więcej wiedzieć i pragną z nią coraz dłużej przebywać. Gdy zakochanie osiąga szczyt zauroczenia emocjonalnego, wtedy osoba zakochana czuje się ogromnie szczęśliwa.

Z czasem jednak zakochanie odsłania inne, bolesne oblicze, które rzadziej ukazywane jest na ekranach kin czy w czasopiśmie dla młodzieży. Zakochani przeżywają nieporozumienia i rozczarowania. Pojawiają się wzajemne pretensje i emocjonalne zranienia. Zakochany ma coraz większą świadomość tego, że ta druga osoba wcale nie jest ideałem i doskonałością. Coraz częstsze są wtedy sprzeczki, łzy i myśli o rozstaniu. Zaczyna niepokoić zazdrość, która jest typowym elementem tej fazy zakochania. Zazdrość ta bywa bolesna. W ten sposób odsłania się analogia między zakochaniem a przywiązaniem dziecka wobec rodziców. Ono także chce mieć swoich rodziców tylko dla siebie i staje się zazdrosne o każde ich słowo czy gest skierowany do kogokolwiek innego.

Pod wpływem towarzyszącego zazdrości cierpienia, zakochany uświadamia sobie stopniowo, że nie może w tym stanie pozostać do końca życia. W ten sposób zakochanie staje się drugą, obok więzi dziecka z rodzicami, ważną lekcją życia oraz szansą na dorastanie do miłości. Młody człowiek

odkrywa, że pomylił się sądząc, iż jest już całkiem dorosły i niezależny. Jego rosnąca niezależność emocjonalna od rodziców okazała się pokonaniem pewnego etapu zależności, a nie osiągnięciem całkowitej niezależności. Cierpienie, którego doznał w drugiej fazie zakochania, pozwala mu odkryć tę prawdę, że więzi oparte na zauroczeniu i na zaspakajaniu potrzeb emocjonalnych, nie przyniosą mu nigdy szczęścia, że takie więzi będą go ciągle na nowo niepokoiły i utrudniały dorastanie do miłości. Przeżycie zakochania pozwala na wyciągnięcie wniosku, że człowiek tęskni za miłością, która jest czymś więcej niż uczuciem czy fascynacją emocjonalną.

Zadaniem chrześcijańskich wychowawców jest cierpliwe i kompetentne towarzyszenie młodym w okresie zakochania. Najpierw trzeba pomagać dzieciom i młodzieży, by szukali kontaktów z wartościowymi rówieśnikami i grupami formacyjnymi, gdyż inaczej grozi im emocjonalne związanie się z takimi ludźmi, którzy krzywdzą i manipulują. A wtedy zakochanie nie jest drogą do miłości, lecz staje się drogą do krzywd i grzechów, na przykład na skutek inicjacji alkoholowej, narkotykowej czy seksualnej. Nie mniej ważnym zadaniem księży i innych wychowawców jest wyjaśnianie istoty dojrzalej miłości, do której powinno prowadzić roztropnie przeżywane zakochanie. Istnieje wiele błędnych przekonań na temat istoty miłości. Należy zatem wyjaśniać, że miłość to nie współżycie seksualne (współżycie w oderwaniu od miłości może być wręcz przestępstwem), ani nie uczucie, bo uczucia są zmienne i nie można ich ślubować, a miłość jest trwała i wierna.

Zwykle mamy do czynienia z podwójnym błędem: z redukowaniem miłości do uczuć oraz z redukowaniem bogactwa uczuć towarzyszących miłości do przyjemnych jedynie stanów emocjonalnych. Prawdą jest, że miłości zawsze towarzyszą uczucia.

Nie oznacza to jednak, że miłość jest uczuciem, ani że wiąże się jedynie z przyjemnymi przeżyciami. Gdy kochamy, wtedy przeżywamy bardzo różnorodne uczucia i emocje: od radości, entuzjazmu, satysfakcji i poczucia bezpieczeństwa aż do lęku, rozgoryczenia, gniewu i przerażenia. Nasze przeżycia są bowiem „termometrem” tego, co dzieje się w nas i w naszym kontakcie z innymi ludźmi. A ponieważ z nami samymi i z innymi ludźmi, których kochamy, dzieją się różne rzeczy, toteż emocje towarzyszące miłości są różnorodne. Wyobraźmy sobie sytuację rodziców, których dorastający syn czy córka popada w narkomanię. Kochający rodzice będą wtedy przeżywali dramatyczny niepokój, żal, lęk, gniew, rozczarowanie i wiele innych bolesnych uczuć właśnie dlatego, że kochają.

Trzeba też wyjaśniać wychowancom, że miłość to nie to samo, co akceptacja. Akceptacja oznacza, że kieruję do ciebie przesłanie: bądź sobą! Tego typu przesłanie jest skrajną naiwnością wobec ludzi w kryzysie. Blokuje także rozwój tych, którzy już są dojrzałymi, ale przecież powinni nadal się rozwijać. Tylko w odniesieniu do Boga miłość jest tożsama z akceptacją. Natomiast w odniesieniu do człowieka akceptacja powinna oznaczać uznanie prawdy o aktualnej sytuacji i postawie danej osoby, ale nie powinna oznaczać, że ta osoba ma zatrzymać się w obecnej fazie rozwoju. Ten, kto kocha, wie, że rozwój człowieka nie ma granic i dlatego mówi do siebie i do innych: stawaj się kimś większym od samego siebie, kimś większym niż jesteś tu i teraz!

Skoro miłość jest czymś więcej niż tylko uczuciem czy akceptacją, to pojawia się pytanie o to, co stanowi istotę dojrzałej miłości. Otóż miłość jest decyzją. Kochać to znaczy podjąć decyzję, by troszczyć się o rozwój drugiego człowieka. Kochać to tak być obecnym w życiu drugiego człowieka, by łatwiej

mu było stawiać się najpiękniejszą wersją samego siebie. Kochać to pomagać rosnąć. Także wtedy, gdy pomoc ta wiąże się z niepokojem, ze stawianiem twardych wymagań, z bolesnymi przeżyciami. Miłość w swej istocie jest troską o los drugiego człowieka, a nie szukaniem dobrego nastroju. Przeżywanie przyjemnego nastroju towarzyszy zakochaniu, natomiast owocem dojrzałej miłości jest trwała radość, która nie opuszcza nas nawet wtedy, gdy ponosimy cenę za kochanie niedoskonałych przecież ludzi.

Stwierdzenie, że miłość to decyzja, by troszczyć się o rozwój danego człowieka oraz działanie wynikające z tej decyzji, dobrze opisuje istotę miłości. Czyni to jednak w sposób ogólny, a przez to dopuszcza możliwość nieporozumień czy błędnych interpretacji. Uczenie się dojrzałej miłości wymaga uświadomienia sobie tego, w jaki konkretnie sposób tę miłość, która jest troską o człowieka, należy realizować w praktyce. Otóż miłości bliźniego wyraża się poprzez określone słowa i czyny. Kochać to w taki sposób i na takie tematy rozmawiać z drugim człowiekiem oraz tak wobec niego postępować, by to służyło jego rozwojowi, by wprowadzało go w świat dobra, prawdy i piękna. Miłość wyraża się poprzez wysiłek i aktywność, poprzez sposób postępowania. Miłość jest więc widzialna! Wprawdzie rodzi się ona we wnętrzu człowieka, w tajemnicy jego serca i jego ducha, lecz prowadzi do słów i czynów, które są widzialne z zewnątrz, które można sfilmować i sfotografować. Prawdziwa miłość – na podobieństwo miłości Chrystusa – jest miłością wcieloną w obecność, pracowitość i czułość.

Jeśli miłość ogranicza się jedynie do duchowych pragnień czy emocjonalnych poruszeń, to taka miłość nikogo nie przemieni, nikomu nie doda siły i odwagi, by iść w dobrym kierunku, by nie ustać w drodze. Najbardziej wymownym przejawem miłości widzialnej

i wcielonej, na jaką potrafi zdobyć się człowiek na tej ziemi, jest miłość macierzyńska. Jest to bowiem sytuacja, w której kobieta-matka ofiaruje dziecku kawałek własnego ciała i część swojej krwi, aby podzielić się z nim życiem i miłością. Później dzień po dniu ofiaruje resztę ciała i krwi, siły, zdrowie i czas po to, by jej dziecko czuło się kochane i by mogło się rozwijać. Miłość oznacza zatem troskę o dobro drugiego człowieka, wyrażaną w sposób widzialny, wcielony w konkretne słowa i czyny. Nie każde jednak słowo i nie każde działanie jest wyrazem miłości.

Miłość to słowa i czyny dostosowane do zachowania drugiej osoby. A zatem jedynie niektóre – z reguły nieliczne – sposoby rozmawiania i postępowania są wyrazem miłości. Miłość to nie jakiegokolwiek działanie na rzecz drugiego człowieka, lecz jedynie takie, które służy jego rozwojowi. Każdy człowiek jest niepowtarzalny i postępuje w odmienny sposób. Z tego względu ta sama miłość powinna wyrażać się poprzez inne słowa i czyny w odniesieniu do poszczególnych ludzi. Za pomocą innych słów i czynów wyrażamy miłość wobec dziecka niż wobec dorosłego. Inaczej postępujemy wobec ludzi dojrzałych i uczciwych, a inaczej wobec zaburzonych czy przewrotnych. Inaczej wobec wrażliwych i stawiających sobie wymagania, a inaczej wobec egoistów czy uciekających od prawdy o sobie.

Zadaniem wychowawców jest wyjaśnianie młodzieży, że w dojrzałej miłości obowiązuje tu zasada: To, czy kocham ciebie, zależy ode mnie i od mojej dojrzałości, ale to, w jaki sposób wyrażam miłość, zależy od Ciebie i od twojego postępowania. Dojrzała miłość nie ma zatem nic wspólnego z naiwnością i dlatego kieruje się jeszcze jedną ważną zasadą: To, że kocham ciebie, nie daje ci prawa, byś mnie krzywdził. Zasady te potwierdza Chrystus, który w różny sposób wyrażał swoją miłość w zależności od sposobu

postępowania poszczególnych ludzi. Tych, którzy byli dobrej woli, uzdrawiał, rozgrzeszał, przytulał, stawiał za wzór, bronił przed krzywdą. Natomiast tych, którzy byli cyniczni i zatwardziali w złu, upominał, wzywał do nawrócenia, a nawet odwracał się od nich i odchodził. Tylko takie twarde słowa i zachowania Jezusa stwarzały tym ludziom szansę na refleksję i nawrócenie.

Zasady miłości ukazuje nam Jezus w przypowieści o marnotrawnym synu (por. Łk 15, 11-32). Ojciec z przypowieści nie popełnia żadnego z błędów typowych dla rodziców tej ziemi. On nawet w dramatycznych okolicznościach potrafi kochać w sposób dojrzały, czyli dostosowany do powstałej sytuacji. Nie odrzuca i nie przekreśla syna. Dom i ramiona ojca pozostają dla błądzącego ciągle otwarte. Ale też ojciec nie próbuje chronić syna przed cierpieniem, które błądzący sprowadza na siebie własnym postępowaniem. Ojciec jest bogatym człowiekiem. Mógłby posyłać służących, by opiekowali się synem i nie pozwolili, by cierpiał głód. Jednak ojciec doskonale wie, że tak postępując nie kochałby syna dojrzałe i nie pomógłby mu w nawróceniu. Syn zachowa szansę na ocalenie tylko wtedy, gdy będzie cierpiał! Cierpienie, które przychodzi jako konsekwencja błędów, jako konsekwencja pomieszania dobra i zła, jest dobrodziejstwem, bo otwiera błądzącemu oczy. Pozwala przejrzeć. Uczy odróżniania dobra od zła.

Mądrze kochający ojciec o tym wie, a syn wykorzystuje szansę, jaką jest cierpienie i zaczyna się zastanawiać. Uświadamia sobie, że pomylił się i że u ojca było mu lepiej. Pod wpływem cierpienia syn marnotrawny przemienia się w powracającego syna. Wraca już nie dlatego, że jest głodny (wtedy zdecydowałby się raczej na kradzież niż na powrót) ale dlatego, iż zrozumiał, że lepiej być choćby sługą u kochającego ojca niż niewolnikiem tego świata czy własnych słabości.

Powracający syn odzyskuje wszystko: miłość i prawdę. Odtąd nie wątpi już, że ojciec go kocha, ani nie łudzi się, że może być szczęśliwym bez ojca czy wbrew ojcu. Zadaniem chrześcijańskich wychowawców jest uczenie takiej właśnie miłości: nieodwołalnej, ofiarnej i cierplivej, a jednocześnie mądrej, kompetentnej i stanowczej, czyli dostosowanej do sytuacji i zachowania osoby, którą kocham.

3. Trafny dobór tematyki, języka i argumentów

Jedną z największych słabości komunikacji wychowawczej w naszych czasach jest błędny dobór tematyki, języka i argumentów w kontakcie z młodzieżą. Coraz częściej wychowawcy proponują wychowankom rozmowy na tematy banalne, nieaktualne lub mające zupełnie marginalne znaczenie w procesie wychowania. Podobnie często używają takiego języka, którego wychowankowie nie rozumieją, albo który kojarzy im się ze światem fikcji czy dalekiej przeszłości, co utrudnia zrozumienie i przyjęcie najbardziej nawet oczywistych i ważnych prawd dla rozwoju człowieka. Często też współcześni wychowawcy używają nietrafnych argumentów, które może przekonują ich samych, ale które zupełnie nie trafiają do wychowanka, gdyż nie uwzględniają jego osobistych doświadczeń, jego horyzontów intelektualnych czy jego psychicznych mechanizmów obronnych.

Dobór tematyki, języka i argumentów jest niezwykle ważnym sprawdzianem kompetencji oraz odpowiedzialności danego wychowawcy. Posługiwanie się nieczytelnym dla wychowanka językiem czy używanie nietrafnych argumentów, to zwykle przejaw braku kompetencji czy doświadczenia wychowawcy. Natomiast skupianie się w rozmowach wychowawczych na tematach banalnych, „poprawnych” politycznie czy zastępczych, to przejaw po-

ważnej nieodpowiedzialności czy naiwności. Popatrzmy zatem na pozytywne kompetencje w tym względzie.

Gdy chodzi o tematykę komunikacji wychowawczej, to powinna ona dotyczyć istotnych zagadnień z zakresu wychowania i w szczególności sposób uwzględniać aktualne problemy, z jakimi stykają się młodzi ludzie. Istotne zagadnienia wychowawcze to te, które dotyczą podstawowych zagrożeń z jednej strony i najważniejszych kryteriów dojrzałości z drugiej strony w odniesieniu do głównych sfer ludzkiej rzeczywistości. Rozmowy wychowawcze i tematy rekolekcji powinny dotyczyć takich tematów, jak: celestność, płciowość, seksualność, strategię myślenia, emocje, wrażliwość moralna, sfera duchowa i religijna, wolność, aspiracje i ideały, hierarchia wartości, małżeństwo i rodzina, aktywność zawodowa i społeczna. Poruszając tego typu istotne, zawsze aktualne zagadnienia wychowawcze, warto zwracać szczególną uwagę wychowanków na szanse i zagrożenia.

Gdy chodzi o zasady doboru języka i argumentów w komunikacji wychowawczej, to wychowawcy powinni pamiętać o tym, że wielu wychowanków boi się podstawowych prawd o człowieku i o kryteriach ludzkiej dojrzałości, gdyż prawdy te stawiają im twarde wymagania. Zadaniem wychowawców jest tak precyzyjne ukazywanie prawdy o człowieku i o jego rozwoju, by młodzi ludzie rozumieli tę prawdę nawet wówczas, gdy z jakiegoś powodu nie chcą jej zrozumieć czy nie potrafią respektować we własnym postępowaniu! Poprzeczka jest tu zatem postawiona bardzo wysoko tym bardziej, że dzieci i młodzież są zwykle mało krytyczni wobec demoralizatorów, ale za to wyjątkowo krytyczni wobec wychowawców, czyli tych dorosłych, którzy mówią im prawdę i stawiają jasne wymagania.

Kompetentny wychowawca chrześcijański to ktoś, kto mówi językiem tak czytelny i zrozumiały,

że wychowankowie nie mają szans, by czegoś nie zrozumieć nawet wtedy, gdy z jakichś względów nie chcą zrozumieć i gdy okazują tchórzostwo wobec prawdy. W tej sytuacji należy, po pierwsze, posługiwać się językiem współczesnym i łatwo zrozumiałym dla wszystkich wychowanków. Wychowawca powinien uważnie wsluchiwać się w język ludzi młodych, aby w miarę możliwości do tego języka się odwoływać. Należy przy tym wystrzegać się skrajności. Jedną skrajnością jest posługiwanie się językiem specjalistycznym (np. filozofii, antropologii czy teologii), albo językiem pełnym archaizmów i wyrażeń obcojęzycznych. Drugą skrajnością byłoby posługiwanie się slangiem młodzieżowym, albo językiem wprowadzającym do zrozumienia dla młodych, ale niedbałym, niepoprawnym i nieprecyzyjnym. Wychowawca to ktoś, kto zawsze posługuje się językiem zrozumiałym dla wychowanków, ale niekoniecznie językiem, którego używają sami wychowankowie.

Po drugie, wychowawca powinien posługiwać się językiem precyzyjnym i jednoznaczny. W tym celu powinien starannie określać sens używanych przez siebie słów i pojęć. Zwłaszcza tych, które okazują się obecnie bardzo wieloznaczne, jak np. miłość, wolność, prawda, sumienie. Warto dawać wychowankom krótkie definicje używanych pojęć. Dla przykładu, warto wyjaśnić, że istotą miłości nie jest współżycie seksualne czy uczucie, lecz troska o dobro człowieka. Warto tłumaczyć, że wolność to nie dowolność działania, lecz zaangażowanie się po stronie miłości i prawdy i że można aż tak naiwnie korzystać z wolności, że się ją straci. Warto też precyzować, że prawda to nie subiektywne przekonania danej osoby, lecz wynik obserwacji otaczającej nas rzeczywistości i że ludzie dojrzały żyją w świecie faktów, a naiwni czy chorzy psychicznie w świecie subiektywnych przekonań. Warto wreszcie podkreślać, że wrażliwość

moralna to inteligencja, dzięki której odróżniamy to, co nas rozwija od tego, co nas krzywdzi czy niszczy. Przytaczanie tego typu krótkich i precyzyjnych definicji jest cennym punktem wyjścia w rozmowach wychowawczych na dany temat.

Po trzecie, wychowawca nie powinien posługiwać się językiem archaicznym, który wręcz śmieszy wychowanków lub który kojarzy im się wyłącznie z daleką przeszłością, z dziwną egzaltacją, z naiwnością czy z nieznamościami współczesnych realiów życia. Lepiej zatem nie używać takich słów jak: miłować, niewiasta, stan odmienny, itp. Używanie języka współczesnego nie tylko ułatwia percepcję tego, co komunikuje wychowawca, ale sprawia, że wychowankowie reagują nie tylko intelektualnie, ale również emocjonalnie na to, co słyszą. Słowo „kochać”, „dziewczyna” czy „ciąża” powoduje zwykle znacznie silniejszy odzew emocjonalny u dzieci i młodzieży niż słowo „miłowanie”, „niewiasta” czy „stan błogostawiony”.

Po czwarte, warto posługiwać się raczej formami i zwrotami czasownikowymi niż rzeczownikowymi, gdyż są to wyrażenia bardziej dynamiczne, które mocniej podkreślają aspekt działania i skuteczniej mobilizują do podjęcia konkretnych zadań. Dla przykładu, zamiast powiedzieć: „człowiek *powinien odnosić się do innych ludzi z miłością*”, lepiej powiedzieć: „warto kochać innych ludzi, gdyż wtedy troszczymy się o ich rozwój i sami jesteśmy szczęśliwi”.

Po piąte, wychowawca powinien posługiwać się językiem wyrażającym otwartość i szczerość. Oznacza to, że dorosły nie sugeruje młodzieży, iż pewne prawdy czy zjawiska są tematami tabu, których nie wolno podejmować lub o których nie powinno się mówić otwarcie. Sposób rozmawiania z wychowankami na każdy temat, w tym również na temat ludzkiej seksualności, powinien być naturalny, pogodny,

bezpośredni. Powinien jednak dokończyć się zawsze w języku kultury, dobrego smaku i delikatności. Wychowawca nie powinien nigdy posługiwać się językiem dwuznacznym czy nietaktownym.

Po szóste, należy posługiwać się językiem opisującym, a nie językiem moralizowania czy straszenia. Dla przykładu, ukazując wychowankom potrzebę dyscypliny w sferze seksualnej, warto odwoływać się do analizy codziennego doświadczenia, do statystyk i danych z zakresu medycyny, a nie głównie czy jedynie do nakazów moralnych, zwyczajów czy przepisów prawnych. Innymi słowy, w wychowaniu chodzi o taki dobór języka i argumentów, by wychowanek rozumiał, że to, co proponuje mu wychowawca, jest drogą do rozwoju i radości, a nie ograniczeniem wolności czy narzuceniem zbędnych zakazów.

Po siódme, w wychowaniu należy używać języka aspiracji, a więc języka odwołującego się do potrzeb, pragnień i ideałów ludzi młodych. Przykładem respektowania tej reguły jest przypomnienie wychowankom, że sensem pracy nad sobą i respektowania norm moralnych jest troska o zachowanie wewnętrznej wolności i o dorastanie do miłości, a nie ograniczanie czyjejś niezależności czy tłumienie naturalnych potrzeb człowieka. Język, którego używamy w wychowaniu, powinien zatem nieustannie odwoływać się do pozytywnych aspiracji młodzieży. Z tego właśnie względu moje spotkania wychowawcze z gimnazjalistami czy licealistami mają zwykle tytuł: „Jak wygrać życie?”.

Po ósme wreszcie, w komunikacji wychowawczej należy posługiwać się językiem konkretnym. Współcześni wychowankowie są bombardowani iluzjami typowymi dla kultury ponowoczesności oraz absurdami chronionymi polityczną i pedagogiczną „poprawnością”. Najskuteczniejszym sposobem ratowania młodego pokolenia

przed toksycznymi ideologiami i mitami jest nieustanne odwoływanie się do konkretów i faktów. Dla przykładu, w rozmowie na temat szkodliwości współżycia przedmałżeńskiego (które w rzeczywistości jest współżyciem pozamałżeńskim, gdyż nie gwarantuje zaślubin) warto przytoczyć wyniki badań empirycznych, które pokazują, że 55% uczniów w wieku 16-19 lat, mających jedynki i dwójki, podejmuje współżycie przedmałżeńskie, podczas gdy czyni to tylko 5% ich rówieśników, mających najwyższe stopnie w szkole (por. „Gazeta Wyborcza”, *Seks naszych dzieci*, 30 września 1996 r.). Podobnie, jeśli jakiś wychowanek twierdzi, że można zabić dziecko nienarodzone, jeśli miałoby być ono niekochane, to trzeba mu wyjaśnić, że tak rozumując, trzeba byłoby też zabić również dzieci już narodzone, które nie czują się kochane.

Z powyższych analiz wynika, że w komunikacji wychowawczej należy posługiwać się takim językiem, który jest łatwo zrozumiały dla dzieci i młodzieży i którego nie da się nie zrozumieć. Jest to konieczne zwłaszcza wtedy, gdy rozmowa wychowawcza dotyczy trudnych wymagań, dyscypliny czy norm moralnych. Warto wtedy mówić językiem nauk szczegółowych (np. przeczytać uczniom informację na temat dziesiątek szkodliwych skutków ubocznych, jakie powodują tabletki antykoncepcyjne), opisywać konkretne wydarzenia czy doświadczenia, z których płyną oczywiste wnioski wychowawcze. W rozmowach wychowawczych powinien zatem dominować język prosty, obrazowy, lapidarny, syntetyczny, język na miarę możliwości intelektualnych i emocjonalnych współczesnych wychowanków, żyjących w cywilizacji obrazkowej oraz w ideologii, która promuje ucieczkę od rzeczywistości, a zwłaszcza ucieczkę od prawdy o człowieku.

Wychowawca, który ukazuje wychowankom prawdę o człowieku, o jego wielkości i ograniczeniach oraz o kryteriach ludzkiej dojrzałości, musi być

znacznie bardziej precyzyjny i kompetentny niż ci dorośli, którzy oszukują młodych i którzy zachęcają ich do życia na „luzie” oraz do szukania łatwego szczęścia, które nie istnieje. Wobec dorosłych, którzy nie stawiają wymagań, młodzi są zwykle naiwni i czasem zupełnie bezmyślnie powtarzają zasłyszane „argumenty”, by bronić błędnych przekonań czy szkodliwych postaw. Z tego powodu odpowiedzialni wychowawcy powinni nie tylko troszczyć się o trafny dobór języka, ale też o równie trafny dobór argumentów. Obydwa te aspekty są zresztą ze sobą ściśle powiązane. Ci wychowawcy, którzy potrafią trafnie dobierać język w komunikacji wychowawczej, potrafią też z reguły równie trafnie dobierać takie argumenty, które przekonują wychowanków. Popatrzmy zatem na podstawowe zasady, dotyczące doboru argumentów w ramach komunikacji wychowawczej.

Podstawowa zasada jest następująca: w każdym przypadku należy posługiwać się argumentacją precyzyjną, łatwo zrozumiałą, odwołującą się do dorobku nauk szczegółowych o człowieku, a także do aktualnej sytuacji ludzi młodych. Warto jednocześnie przyjąć zasadę, że nie odwołujemy się do argumentacji religijnej, filozoficznej czy moralnej tam, gdzie wystarczy argumentacja z zakresu medycyny, psychologii czy kodeksu karnego. Zilustrujmy to na przykładzie problemu aborcji. Najsilniejszym argumentem jest tu norma moralna: nie zabijaj niewinnego człowieka. Drugim istotnym argumentem jest fakt, że aborcja oznacza dramatyczną krzywdę dla matki. Ciąża i poród jest bowiem czymś naturalnym i zdrowym, natomiast aborcja jest drastyczną interwencją chirurgiczną, która często prowadzi do stanów zapalnych, nowotworów i bezpłodności. Niezależnie od tego aborcja powoduje bolesne konsekwencje psychiczne, moralne i duchowe. Powyższe argumenty mogą jednak okazać się niewystarczające w odniesieniu do nastoletnich dziewcząt.

W ich subiektywnej percepcji argumenty te jawią się jako teoretyczne zasady czy bardzo odległe zagrożenia. Dopóki kobieta nie jest w ciąży, dopóty ochrona dziecka poczętego jest dla niej raczej teoretyczną normą niż troską o konkretną osobę, która już żyje w jej wnętrzu. Podobnie mówienie o syndromie poaborcyjnym odbierane jest przez nastolatki jako próba straszenia trudnościami z bliżej nieokreślonej przyszłości.

W tej sytuacji zwykle skuteczniej oddziałuje na dziewczęta argument, który obiektywnie nie jest najsilniejszy, lecz który dotyka ich tu i teraz. Z tego względu wyjaśniam dziewczętom, że jestem przeciwny aborcji między innymi dlatego, że nie chcę, by mężczyźni cynicznie wykorzystywali kobiety kosztem ich zdrowia, a nie tylko kosztem ich sumienia i marzeń o wielkiej miłości. Nawoływanie do aborcji jest bowiem przejawem cynicznej logiki niektórych mężczyzn, stosujących zasadę: „ja współżyję z tobą, aby doznać chwili przyjemności, a jeśli ty zajdziesz w ciążę, to każę ci zabić nasze dziecko i poddać się drastycznej interwencji chirurgicznej”. Tłumacząc dziewczętom, że pełny „sukces” odnoszą ci mężczyźni, którzy zdołają wmówić kobietom, że aborcja to nie przejaw okrucieństwa nieodpowiedzialnych mężczyzn, ale znak „nowoczesności” i „troski” o prawa kobiety. Tymczasem mężczyźni, którzy naprawdę kochają kobiety, nigdy nie zdecydują się na współżycie seksualne, jeśli mogłoby ono doprowadzić do nieodpowiedzialnego poczęcia dziecka. Ten argument najłatwiej dociera do świadomości dziewcząt, gdyż demaskuje on cyniczną i egoistyczną postawę mężczyzn wobec nich tu i teraz.

Ważnym sposobem argumentowania w komunikacji wychowawczej jest demaskowanie absurdalności niektórych przekonań wychowanków czy niektórych twierdzeń zdemoralizowanych dorosłych. Przykładem może tu być modne obecnie przekonanie, że należy

akceptować aborcję, gdyż w ten sposób respektujemy prawo kobiety do decydowania o macierzyństwie. Poruszając ten temat, trzeba wyjaśnić wychowankom, że aborcja nie ma nic wspólnego z prawem kobiet do decydowania o tym, czy chcą być matkami czy nie, gdyż dotyczy wyłącznie tych kobiet, które już są matkami. Stoją one teraz w obliczu zupełnie innego wyboru, a mianowicie czy chcą być matkami dziecka żywego, czy też matkami dziecka zabitego. Natomiast matkami pozostaną już na wiečność. Decyzja o tym, czy ktoś chce być matką czy nie, może zostać podjęta jedynie zanim kobieta stanie się matką.

W komunikacji wychowawczej nie wystarczy precyzyjnie ukazywać podstawowe prawdy o człowieku oraz równie precyzyjnie demaskować toksyczne ideologie i iluzje. Nie wystarczy mieć rację, aby przekonać do szlachetności. Nie wystarczy walczyć ze złem, aby osiągnąć dobro. Najskuteczniejszym argumentem w dialogu wychowawczym jest fascynowanie dobrem. W kontakcie z wychowankami dorośli powinni nieustannie odwoływać się do aspiracji młodego pokolenia oraz ukazywać młodzieży fakt, że każdy z nich jest aż tak wielki, iż może nauczyć się myśleć i kochać oraz osiągnąć trwałą radość. Wychowankowie, którzy rezygnują ze swych marzeń, pasji i aspiracji, ignorują nie tylko najmądrzejsze nawet argumenty, ale stają się obojętni na własny los. Właśnie dlatego najsilniejszym i argumentem w wychowaniu jest miłość oraz radość wychowawcy.

4. Sugestie praktyczne dla rekolekcjonistów

Lekarstwem na zagrożenia, jakimi podlegają współcześni młodzi ludzie, jest nowa ewangelizacja, czyli przeprowadzanie młodych do Chrystusa z nowym zapałem i w pogłębiony sposób. Aby było to możliwe, wychowawcy powinni spełniać kilka podstawowych

warunków. Dojrzały wychowawca chrześcijański nie jest jedynie specjalistą od sfery moralnej, duchowej czy religijnej. To ktoś, kto rozumie całego człowieka w sposób pogłębiony i realistyczny. To zatem ktoś, kto rozumie, że każdy wychowanek jest kimś wielkim i jednocześnie kimś zagrożonym. Jest wielki, gdyż może nauczyć się myśleć, decydować i kochać. Z drugiej strony jest kimś jedynym na tej ziemi, kto jest zagrożony nie tylko przez innych ludzi, ale kto potrafi skrzywdzić samego siebie (np. doprowadzić siebie do uzależnień, desperacji czy samobójstwa). Tego nie czyni żadne zwierzę. W związku z tym kompetentny wychowawca rozumie, że przynajmniej czasami musi chronić wychowanków przed nimi samymi i ich własną słabością.

Kompetentny wychowawca dostrzega i formuje w wychowanku nie tylko jego ciało, emocje i subiektywne przekonania, lecz również sferę moralną, duchową, religijną i społeczną, a także sferę wolności i wartości. Ponadto dojrzały wychowawca zdaje sobie sprawę zarówno z zagrożeń, jak i z kryteriów dojrzałości w każdej z podstawowych sfer człowieczeństwa. Dla przykładu rozumie, że wychowanek może stać się niewolnikiem lub wrogiem własnego ciała i że dojrzałość polega na trosce o zdrowie po to, by za pomocą ciała wyrażać miłość poprzez fizyczną obecność, mądrą pracowitość i roztropną czułość. Wielu wychowawców chrześcijańskich ukazuje Ewangelię w taki sposób, że wydaje się ona ludziom młodym złą nowiną i niepotrzebnym ograniczeniem wolności. Benedykt XVI przypomniał nam o tym, że Chrystus niczego człowiekowi nie zabiera i że chrześcijaństwo to nie zbiór nakazów i zakazów lecz przede wszystkim pozytywna propozycja życia w miłości, prawdzie i wolności dzieci Bożych.

Niezwykle istotne jest to, by w prezentowaniu ewangelicznego stylu życia ustrzec się karykatury chrześcijaństwa,

np. ukazywania ludzi wierzących w Chrystusa jako smutnych, poranionych, dźwigających bolesne krzyże, dziwacznych, bezradnych i zalekanych wobec współczesnego świata. Kompetentny ewangelizator wyjaśnia, że być chrześcijaninem to – zgodnie z wezwaniem Chrystusa – być czystym jak gołębia i roztropnym jak wąż, a zatem być kimś dobrym i mądrym jednocześnie. Dojrzały wychowawca to ktoś, kto fascynuje młodych ewangeliczną mentalnością zwycięzcy, czyli ktoś, kto wskazuje wyłącznie optymalną, najlepszą ze wszystkich możliwych dróg życia: w miłości i roztropności. Drogi średnie i byle jakie wychowanek potrafi sam znaleźć.

Nowy ewangelizator zdaje sobie sprawę z tego, że głównym celem wychowania nie jest osiągnięcie sprawności fizycznej czy kompetencji zawodowych, gdyż zdrowy przestępca albo nieuczciwy – chociaż wykształcony – fachowiec nie jest chlubą w żadnym systemie pedagogicznym. Wychowawca-realista rozumie, że nie można obdarzać wychowanka wolnością, do której ów wychowanek jeszcze nie dorósł, czy zaufaniem, na które nie zasłużył sobie swoim dotychczasowym sposobem postępowania. Chrześcijański wychowawca wie, że wychowanie nie jest możliwe bez stawiania wymagań, bez regulaminu i dyscypliny, bez klasówek i sankcji proporcjonalnych do błędów popełnianych przez wychowanka. Odpowiedzialnie wychowywać to nie tylko kochać i ukazywać ideały, ale też stawiać wymagania, demaskować zagrożenia oraz roztropnie reagować na postawę danego wychowanka.

Istotnym wymiarem wychowania chrześcijańskiego jest umacnianie mocnych, czyli wspieranie w rozwoju tych nastolatków, którzy w sposób świadomy i z zapałem dążą do świętości. Oni również potrzebują wsparcia, by trwać w dobru i by wypływać na głębiej. Biada nam, jeśli będziemy

tylko ograniczać się w wychowaniu do „ratowania” poranionych i bezradnych. Kompetentny wychowawca to ktoś, kogo szukają również ci młodzi, którzy są dojrzały i szczęśliwi, bo chcą go pytać o to, co jeszcze lepszego niż dotąd mogą uczynić ze swoim życiem. Tylko wtedy, gdy będziemy umieli umacniać mocnych, znacznie zmniejszać się liczba tych młodych ludzi, którzy przeżywają poważny kryzys. Najlepszą bowiem pomocą dla nastolatków w kryzysie są ich dojrzały i szczęśliwi rówieśnicy. Osobiście przekonuję się o tym, że niemal wszyscy chłopcy i dziewczęta otwarci są na przekaz Ewangelii i na ideały, jakie proponuje Chrystus. Od ponad dwudziestu lat jestem zapraszany do szkół na spotkania z młodzieżą. Opowiadam wtedy o ewangelicznej wizji miłości, małżeństwa, rodziny, świętości. Często nauczyciele są zdziwieni tym, że gimnazjaliści czy licealiści pozostają w sali gimnastycznej i stawiają mi kolejne pytania mimo tego, że czas lekcji już dawno się skończył.

Zadaniem rekolekcjonistów jest naśladowanie metody Chrystusa, który najpierw czynił dobro i milczał, a dopiero później uczył myśleć i kochać. Naszym zadaniem jest zatem najpierw modlić się, kochać i milczeć. Nie zrażamy się brakiem natychmiastowej odpowiedzi ze strony wychowanków, gdyż „dzisiejsze cierpienie przygotowuje jutrzejszą radość” (Clive S. Lewis). Współcześni młodzi ludzie nie różnią się w swoich marzeniach i aspiracjach od ich rówieśników z poprzednich pokoleń. Są jednak z pewnością bardziej poranieni w swoim człowieczeństwie oraz bardziej zagrożeni z zewnątrz i przez samych siebie. Potrzebują mądrości i stanowczej pomocy wychowawczej po to, by mogli zafascynować się perspektywą własnego rozwoju według ideałów Ewangelii. Wymagając niewiele, nie osiągniemy w wychowaniu niczego. Wymagając dużo, mamy szansę osiągnąć bardzo wiele.